

A V A R E E D



Przełożyła
JOANNA SŁOWIKOWSKA



Tytuł oryginału: *Deeply*
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Marta Stochmiałek, Marta Tojza
Skład i łamanie: Robert Majcher
Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright © 2021 by Bastei Lübbe AG, Köln
Ilustracja na okładce © 2020 by Rhett Podersoo
Projekt okładki © Andrea Janas – andreajanas.com
Zdjęcie autorki © Ava Reed

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-073-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf** 
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Dla każdego, komu życie – na ten lub inny sposób –
pokazało, że jest nie fair.

I dla każdego, kto walczy o siebie, swoje życie
i swoje marzenia.

Dla Tami i Bianki, bez których nie ukończyłabym tej książki.

I dla Jil, która zawsze dodaje mi otuchy.

Przedmowa i ostrzeżenie o niepożądanym skutkach

W *Deeply* poruszane są tematy, które mogą wywołać niepożądane zachowania.

Jeśli chodzi o Zoey, książka porusza temat zmuszania do czynności seksualnych/gwałtu.

(Spojler) W przypadku Dylana ważną rolę odgrywają problem amputacji kończyny i protezowania oraz trauma powypadkowa. Oboje znajdują się już jednak w fazie zdrowienia, ewentualnie mają już tę fazę za sobą.

Podobnie jak w *Madly*, chcę Wam kolejny raz przypomnieć, że Wasze uczucia są ważne. Jeśli źle się czujecie, czytając o wyżej wymienionych problemach, posłuchajcie samych siebie. Uczucia są po to, żeby je czuć. Należą do Was i nikt nie powinien umniejszać ich znaczenia.

Krótką myśl na początek: gdyby chodziły Wam po głowie zdania typu: „Dlaczego on/ona nie powiedział(a) czegoś od razu...”, „Ja bym postąpił(a) inaczej...”, „Jak dla mnie okazała się za słaba...”, „Dobrze daje sobie z tym radę, to nierealistyczne”, spróbujcie się

nad nimi chwilę zastanowić. Każdy człowiek reaguje inaczej i każda sytuacja jest inna. I dopóki sami nie znajdziecie się w podobnym położeniu, nie będziecie wiedzieli, jak byście się zachowali. W każdym razie nie tak naprawdę.

Niezależnie od tego, czy jesteście silne, czy słabe, wszystkie jesteście po prostu kobietami. To samo dotyczy mężczyzn. I są jeszcze decyzje. I prawo do ich podejmowania, jeśli tylko możemy i chcemy je podjąć. Zdania przytoczone powyżej jedynie szufladkują innych ludzi. A najczęściej szufladkowane są w ten sposób kobiety, i to przez inne kobiety. A my później musimy się z tych szufladek wyzwolić.

Bo co tak naprawdę oznacza być silną?

Playlista Zoey i Dylana

Harry Styles – *Falling*
Shawn Mendes – *Use Somebody* (Spotify Studios)
Fink – *Looking too closely*
Tom Walker – *Leave a Light On* (acoustic)
Nea – *Some say*
Kaleo – *Way Down We Go* (Stripped)
Harry Styles – *Girl Crush*
Jaymes Young – *Stone*
WILDES – *Bare*
Tender – *Smoke*
Sinéad Harnett – *Unconditional* (acoustic)
Abi Ocia – *Running*
Jessie Ware – *Say You Love Me*
Dan Owen – *Stay Awake with Me* (acoustic)
Hozier – *Almost*
Vance Joy – *We're Going Home*
Isak Danielson – *Power*
Florence + The Machine – *Stand By Me*
Maren Morris ft. Hozier – *The Bones*
Beyoncé – *If I Were a Boy*
4 Non Blondes – *What's Up?*
Tina Turner – *What's Love Got to Do with It*
Imagine Dragons – *Birds*
Lewis Capaldi – *Bruises*
Mozart – *Sonata fortepianowa nr 11*

„Czasami dobre rzeczy rozpadają się,
robiąc miejsce rzeczom lepszym”.

– *Marilyn Monroe*

Prolog

Czasami trzeba odpuścić.

Zoey

Dylan zasnął krótko po tym, jak wjechaliśmy na międzystanową. Wprawdzie miarowo oddycha i jednocześnie lekko chrapie, ale nawet we śnie wygląda na zaniepokojonego.

Martwi się.

Na szczęście poprosiłam go wcześniej, żeby wpisał w nawigację adres docelowy, inaczej już bym się zgubiła. Jeszcze przed wyjazdem wyglądał na wykończonego, już wtedy pomyślałam, że pewnie zaśnie w trakcie jazdy. Może przyłożyłam też do tego rękę, bo kawa była tylko rodzajem placebo, nie zawierała kofeiny. Nie chciałam go rozbudzać, kiedy tak wyraźnie potrzebował odpoczynku.

Kilka minut temu zjechałam z autostrady. Minęliśmy już Bellingham i teraz jadę po starej, niezbyt dobrze wyasfaltowanej drodze, otoczonej niezliczoną ilością nagich drzew. Wszędzie tylko pola i las, gdzieś widać pojedyncze domy i farmy. Wreszcie docieramy pod odpowiedni adres, podjeżdżam pod dom oznaczony numerem cztery i parkuję na skraju ulicy. Jest tu jeszcze kilka innych domów, ale całość sprawia raczej wrażenie jakiegoś opustoszałego siedliska na końcu świata, a nie przedmieścia

Bellingham. Do tej pory zauważyłam tylko stację benzynową na początku ulicy i skromny kiosk. Zastanawiam się, jakie inne sklepiki znajdują się w tej okolicy i co jeszcze jest tu do odkrycia.

Przez chwilę nie wychodzę z samochodu i rozglądam się wokół. Przy ulicy zauważam ciemnoczerwoną skrzynkę na listy, na której z przodu, odrapanymi literami, zapisane jest nazwisko Anderson.

Droga do domu nie jest najnowsza, niektóre płyty są popękane, a trawnik najlepsze lata ma już za sobą. Mimo to jest tu naprawdę ładnie. Odludnie, ale ładnie. Drewniany dom jest staroświecki, lecz przytulny, weranda wygląda jak marzenie, chociaż nie jest zbyt przestronna. A przynajmniej tak mi się wydaje z tej perspektywy.

Nie spiesząc się, chłonę wszystko dookoła, dopiero później kieruję wzrok z powrotem na Dylana, który nadal twardo śpi. Mimo że najchętniej bym go nie budziła, nadszedł czas, żeby właśnie to zrobić. Z pewnością chce jak najszybciej sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Po długiej jeździe jestem wykończona, ale cieszę się, że nie musiał sam prowadzić.

– Dylan? – zwracam się do niego nieśmiało i oczywiście o wiele za cicho. Nie chcę go przestraszyć, ale jakoś muszę go obudzić, więc decyduję się jednak podnieść głos. Niestety to też nie przynosi efektu.

Ostrożnie kładę dłoń na jego ramieniu i potrząsam nim. Wpierw delikatnie, potem coraz mocniej.

– Dylan, dojechaliśmy – powtarzam i jeszcze raz szarpię go za ramię.

Powoli się budzi, chrząka i przeciera oczy, wreszcie otwiera je, mrugnawszy parę razy.

– Wszystko w porządku? – Jego zaspany, zachrypnięty głos sprawia, że mimowolnie muszę się uśmiechnąć.

– Tak, wszystko okej. Jesteśmy u ciebie w domu. Właśnie zaparkowałam.

– Naprawdę spałem? I to przez całą drogę? Cholera. Dlaczego nie obudziłaś mnie wcześniej? – Podnosi się i uważnie mi się przygląda.

– Nie było takiej potrzeby. Dałam sobie radę, a ty wyglądałeś, jakbyś koniecznie potrzebował trochę odpoczynku.

– Dzisiaj w nocy fatalnie spałem. I w efekcie zdecydowanie za krótko. Więc... dzięki. – Kładzie dłoń na mojej, która nadal, czego nie byłam świadoma, spoczywa na jego ramieniu.

– Nie ma za co – mamrocze pod nosem, zatapiając się w jego oczach i jego spojrzeniu, a moje zdradzieckie serce bije dużo za głośno i za szybko. Nagle wewnątrz samochodu wydaje mi się zdecydowanie za małe.

– Zoey, ja...

– Powinniśmy wysiąść – przerywam mu i cofam się, a w piersiach czuję nagle bolesny skurcz i mam wrażenie, że brakuje mi powietrza.

„Nie!”, krzyczy głos w mojej głowie. „Nie, nie mogę teraz tego słuchać. To nie jest właściwy moment, to nie jest właściwy czas”. Przechodzi mi przez myśl, że może nigdy nie będzie odpowiedniego, ale to ignoruję.

Tylko by bolało.

Rozdział 1

Nawet ludzie, którzy cię kochają, mogą cię zranić i utrudnić ci życie. Zwłaszcza oni.

Zoey

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Pomijając fakt, że w poniedziałek zaczyna się semestr, to i tak byłoby już za późno, żeby się nad tym zastanawiać, ale nie mówię tego na głos. W ciągu ostatnich dni mama tak często mnie o to pytała, że nie mogę już tego słuchać i wymaga to ode mnie dużo samozaparcia, żeby w tej chwili nie jęknąć z frustracji, przewracając jednocześnie wymownie oczami. Oczywiście ma dobre intencje, jak zawsze. Wiem to i Kocham ją. Ale z jakiegoś powodu te ustawiczne pytania, które zadaje mi od kilku tygodni, odbierają mi powietrze i mam wrażenie, że się duszę.

Zamiast odpowiedzieć jej coś w nerwach, czego później bym żałowała, siadam na swojej leciwej już walizce, zdmuchuję kosmyk włosów z czoła i próbuję usilnie zaciągnąć suwak, nie gubiąc przy okazji połowy moich rzeczy. To trzecia próba, do tej pory zawsze czegoś zapomniałam. Za każdym razem walizka zamyka się z coraz większym trudem. Jeśli będę musiała zamykać ją po raz czwarty, i to o dziewiątej rano, nie tylko grozi mi załamanie nerwowe, ale też spóźnię się na pociąg.

– Tak, mamo. Jestem pewna. I to od czasu, kiedy zdecydowałam się zdawać na Harbor Hill – odpowiadam z naciskiem, ale z twarzy mojej matki nie znika zatroskanie. To jednak bez znaczenia. Mam konkretne plany i nie zmienię ich tylko dlatego, że powodują niestrawność u moich rodziców.

Z wysiłkiem udaje mi się uśmiechnąć, a ona odwzajemnia się tym samym.

– Nie znikam z tego świata, a w przerwie semestralnej przyjadę was odwiedzić. Obiecuję. To już w maju.

– Do tego czasu to my cię odwiedzimy, Zoey.

A przecież zostałam w domu tak długo jedynie ze względu na rodziców. Gdyby nie oni, wyjechałabym do Seattle już kilka dni temu, żeby mieć czas na aklimatyzację.

– Z pewnością. Czas szybko leci, zobaczysz.

– Nieważne, co się stanie, pamiętaj o jednym: uważaj na siebie – mówi zdecydowanym tonem. Gdyby to były słowa na papierze, napisałaby je permanentnym markerem wielkimi literami, podkreśliła i wyróżniła tłustym drukiem. A na końcu opatrzyła wykrzyknikiem.

– Będę ostrożna. – Opuszczam głowę, żeby nie dostrzegła, jak zaciskam usta. Nie chcę dać po sobie poznać, że to jedno zdanie tak mnie zraniło, ale jest to trudniejsze, niż myślałam.

Mama troszczy się o mnie i zrobiłaby wszystko, żeby cofnąć czas. Nie jest jedyna. Ale kiedy tak dobitnie mówi, że mam na siebie uważać – i to zawsze, i dobrze na siebie uważać – wydaje się, że wtedy tego nie robiłam albo nie próbowałam. Jak gdyby to była moja wina i jakbym nie zadbała wystarczająco o swoje bezpieczeństwo. To brzmi tak: wszystko to mogłoby się nie wydarzyć, gdybym tylko była ostrożniejsza. Że wtedy nikt nie mógłby mi tego zrobić. Ale mama nie potrafi czytać w myślach i nie wie, jak jej słowa mnie ranią.

– I że to musi być akurat Seattle. Akurat to miasto... – Jej głos wrywa mnie z zamyślenia. Zaciskam mocno oczy, po czym

podnoszę wzrok, przełykając ślinę. A raczej nie ślinę, ale kolejną odpowiedź na słowa mamy.

Podenerwowana mruczę coś pod nosem. Przez walizkę, która za skarby świata nie chce ze mną współpracować, i przez mamę, przede wszystkim przez nią.

Przeprowadzam się do Seattle, bo miasto to nie kojarzy mi się już z odwiecznym lękiem i bólem, a jest jedynie kolejnym krokiem naprzód. To dla mnie uzdrowienie, a zarazem koniec i nowy początek. Nie mam zamiaru dłużej uciekać od mojej przyszłości i tego miasta. I będę na siebie uważać, zawsze to robiłam. Nie jestem już małym dzieckiem i na pewno nie dawną Zoey. Mama najwyraźniej nie chce tego przyjąć do wiadomości, niezależnie, ile razy jej to tłumaczę. Nie potrafi uwolnić się od przeszłości, chociaż jest zbyt bolesna, żeby się jej dłużej trzymać. Mam nadzieję, że któregoś dnia to zrozumie, tak samo jak moją decyzję. Szczególnie tę, żeby nie dać się przez nią zatrzymać.

Kiedy kilka miesięcy temu odwiedziłam Coopera, nie załamalam się. Ani ta noc przed kilkoma laty, ani to miasto mnie nie złamały. One mnie tylko zmieniły.

Dam radę.

– No i co tam u was? Wszystko w porządku? – Tata staje koło mamy w drzwiach, podczas gdy ja ostatnim pociągnięciem domykam zamek i wierzchem dłoni ocieram czoło. Nareszcie.

– Oczywiście – odpowiada mama. – Tylko nadal nie mogę uwierzyć, że nasza córka wyprowadza się i zaczyna studia.

– Przynajmniej wyprowadza się do żeńskiego akademika. – Tata przyciąga mamę i delikatnie całuje ją w czoło. Jest święcie przekonany, że będą tam na mnie uważać, w końcu w akademiku obowiązują pewne reguły, a cały teren należy do uniwersytetu. Myślę, że wypiera fakt, że niebezpieczeństwa w prawdziwym życiu rządzą się innymi prawami, ale gdyby tego nie robił, nigdy by mnie tam nie puścił. Więc może to nawet lepiej.

Jednocześnie jego słowa wywołują na mojej twarzy rumieniec, a mnie ogarniają wyrzuty sumienia.

Tak, okłamałam rodziców. Po tym, jak dostałam się na Harbor Hill, a rodzice dali mi wolny dostęp do mojego konta oszczędnościowego, powiedziałam im, że zamieszkam w akademiku. Myśleli więc, że zaoszczędzone przez nich i przeze mnie pieniądze są w dobrych rękach i że zasilą budżet małej, ale bezpiecznej żeńskiej wspólnoty na kampusie, a nie wynajmowanego mieszkania, które zajmuje już dwóch facetów. Jeden, którego nie lubią, i jeden, którego nie znają.

Gdyby więc wiedzieli, że nowe meble i cała reszta potrzebnych mi rzeczy jadą do ich syna wyrzutka i innego męskiego współlokatora, pewnie nie puściliby mnie albo przed wyjazdem zgotowaliby mi piekło. To nie było wcale takie łatwe przekonać ich, żeby pozwolili mi jechać samej – bo oczywiście chcieli mnie tam zawieźć – ale po kilkudniowych dyskusjach w końcu ulegli. Meble pojedą wynajętym transportem bezpośrednio do nowego mieszkania, resztę rzeczy zawiozę sama. Nie tylko ze względu na moje postanowienia, cele i marzenia, ale też z powodu całej tej sprawy z mieszkaniem.

Dlatego teraz milczę. To jeszcze nie czas, żeby poruszać ten temat. Nie jestem tchórzem, ale nie jestem również głupia.

Słowa mojego ojca jednoznacznie odnosiły się do mojego brata. Jedne z niezliczonych, które padły w ostatnich latach, i to mimo że przecież nigdy o nim nie rozmawiają. Nie wprost. Nie naprawdę. Nie mieści mi się w głowie, że nadal nie mogą mu wybaczyć, nie mówiąc już o tym, że nie wypowiadają jego imienia. A przecież tak naprawdę nie ma tu nic do wybaczenia. Ani z mojej strony, ani z żadnej innej.

Niedługo minie pięć lat. I czy tego chcą, czy nie, Seattle nie ma tu nic do rzeczy. Cooper nie ponosi winy za to, co się wtedy stało, tak samo jak ja albo oni.

Mimo to nie chcę znowu odgrzewać tego tematu, klócić się z nimi ani sprawiać im przykrości, tak samo jak nie chce tego Coop. Próbowałam wszystkiego, przez lata powtarzałam i powtarzałam, sprowadziłam tu nawet Milly, ale moi rodzice zabarykadowali się w swoich sztywnych przekonaniach i wreszcie musiałam uznać, że nie mam już na nich wpływu. Tata i mama noszą ten ból nieprzerwanie z sobą, jakby wrósł w nich, a oni nie byli gotowi, żeby o nim zapomnieć – ale muszą zrozumieć, że ja już jestem. Że muszę być. Jeśli nadal będę unikać tego miasta, które naprawdę lubię, zawsze będzie istnieć coś, co mnie powstrzymuje. Co wzbudza we mnie strach.

A do tego nie mogę dopuścić. Nie zrezygnuję z siebie dla nikogo i nikogo i odważę się spojrzeć strachowi w oczy, nieważne, jak byłby obezwładniający. Tamta noc mnie tego nie pozbawiła, mimo że nie od razu to rozumiałam. W przyszłości również nie dam sobie tego odebrać.

Nie, nie dopuszczę do tego...

Wstaję, rozglądam się i po raz pierwszy od czasu, kiedy dowiedziałam się, że zostałam przyjęta na wydział psychologii w Harbor Hill, robi mi się ciężko na sercu. Mam nadzieję, że nowe łóżko okaże się równie wygodne jak moje stare z wyleżanym materacem, inaczej będzie mi go brakować, tak samo jak niebieskiej tapety przedstawiającej niebo i chmury, zdobiącej ścianę nad nim. I jeszcze prostego drewnianego biurka, na którym od spodu Cooper, Mason i ja wryliśmy nasze imiona i rysowaliśmy dziwaczne komiksy, których teraz żadne z nas nie potrafiłoby już odszyfrować. Albo puszystego, kolorowego dywanu w kształcie koła zakrywającego rysy na podłodze. Na koniec tęsknić będę pewnie nawet za upałem, który w gorące letnie dni otacza cię tu i przytłacza, i za skosem nad łóżkiem, w który przez te wszystkie lata o wiele za często uderzałam głową. Albo za Cooperem, kiedy spał w moim pokoju, żeby mama i tata nie zorientowali się, że

za późno wrócił do domu. Wspinał się wtedy po olbrzymiej pergoli na dach garażu, a stamtąd wchodził przez okno do mojego pokoju. Jego znajdował się po drugiej stronie domu, koło sypialni rodziców, nie miał więc możliwości, żeby niezauważenie do niego wejść lub z niego wyjść. Dlatego używał mojego. Ciągle zostawiał na podłodze resztki bluszczu i innego zielska, kiedy wracał w nocy... Od tego pamiętnego dnia, który wszystko zmienił, rodzice nigdy już nie weszli do jego pokoju.

Mason i Cooper niezliczoną ilość razy siedzieli ze mną przed telewizorem albo opowiadali mi wymyślone historie. Mase często tu bywał. Jest dla mnie jak drugi starszy brat.

Te stare wspomnienia uderzyły we mnie jak fale w skaliste wybrzeże, a ja wciągnęłam ich zapach, bo czuć w nim było bezpieczeństwo. Bo na chwilę dał mi zapomnieć, że nie jest już tak jak dawniej.

Cooper nie gra już w futbol – niedługo kończy studia na wydziale sztuk pięknych i historii sztuki. Wreszcie robi to, co kocha. Tata nie jest już z niego dumny, a mama usilnie dba o to, żebym nie zapomniała przypadkiem tego, o czym tak bardzo chciałabym nie pamiętać. Mason nie przychodzi już w odwiedziny, a ja mieszkam tu teraz jakby całkiem sama. Przez ostatnie lata brakowało mi brata i myślę, że tęskniłam za nim nie tylko z powodu jego fizycznej nieobecności, ale też z powodu świadomości, że moim rodzicom go nie brakowało. Bo w mojej samotności też byłam tu sama.

– Zoey? – Aż podskakuję, kiedy ojciec kładzie mi dłoń na ramieniu. Mrugam zaskoczona.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

– Pytałem, kiedy mamy odwieźć cię na pociąg i czy wszystko w porządku z meblami? Dojadą jutro, prawda? – Tata uśmiecha się ciepło, a mnie napływają łzy do oczu. Cooper wygląda jak jego młodsza wersja, ma tylko trochę więcej włosów, brodę i jest

o głowę wyższy. Ciemnobrązowe włosy, wyraziste rysy, brązowe oczy, podobna budowa ciała. Po ojcu widać, że wcześniej uprawiał dużo sportu. Że dużo się śmiał i że po prostu żył pełnią życia. Z głębokimi zmarszczkami wokół oczu jest mu do twarzy.

A teraz? Najchętniej nakrzyczałabym na ojca za to, że traktuje mnie jak najcenniejszy skarb świata, a mojego brata jak kogoś, kto wszystko zniszczył. Marzenia, plany i – według niego – również całe moje życie.

Głośno chrząkam. Postanawiam wziąć się w garść.

– Jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, to tak. W najgorszym wypadku przyjadą w poniedziałek, ogarnę to jakoś.

– Cieszę się, że zostałeś tu tak długo, ale czy tych kilka dni wystarczy, żebyś się tam zaaklimatyzowała, skarbie? – Mama wchodzi. Ma na sobie dzisiaj stylową szarą wełnianą sukienkę i ciemną szminkę na ustach. Już od dawna uważam, że przypomina trochę Grace Kelly.

– Nie martw się tyle. Dam sobie radę. A gdyby coś było nie tak, zadzwonię. – Tym razem udaje mi się przywołać na twarz szeroki, szczery uśmiech. Tata kiwa głową i klepie mnie po ramieniu.

– Dobrze. To dobrze.

– Poza tym... – zaczynam i od razu zagryzam dolną wargę.

Cisza wypełnia pokój. Do momentu, kiedy wzdycham, nabieram powietrza i kończę zdanie, którego nigdy nie chciałam zacząć.

– Lane też tam jest. Tak samo jak Mason. Nie będę sama. I poznam nowych przyjaciół.

Nagle mama poważnieje i przenosi wzrok na ojca, który cofa rękę i lekko odwraca twarz. Zagryza zęby, widzę to dokładnie, a ciepło i uprzejmość, jakie jeszcze chwilę temu były z jego twarzy, bezpowrotnie zniknęły. Teraz widać na niej cierpienie i ból, a moje całe ciało napina się w oczekiwaniu na słowa: te, które zawsze przychodzą.

„Nie powinnaś go widywać. On wszystko tylko psuje. Już wtedy cię nie przypilnował, nie było go i tak samo nie będzie go teraz. To wszystko jego wina! Nie chcę więcej słyszeć jego imienia – nigdy więcej”.

Ale czekam na darmo. W końcu tata chwyta jedynie w milczeniu moją walizkę i, mimo że ma kółka, podnosi ją.

– Powinniśmy już jechać, inaczej Zoey spóźni się na pociąg. Czekam na was na dole przy samochodzie.

Wychodzi z pokoju, a ja stoję przed mamą, rozmasowując sobie ramiona, i nie wiem, jak się zachować.

– Twój tata ma rację, powinniśmy już iść.

– Mamo?

– Tak?

– Nie chciałam o tym mówić. Ale... to przecież mój brat – szepczę, ale łamie mi się głos. „To mój brat”, chcę krzyczeć na cały głos. „Wasz syn”.

„Niszczycie więcej, niż wam się wydaje”.

– Wiem – odpowiada miękko, jakby głośno i wyraźnie usłyszała moje niewypowiedziane myśli. – Wiem... – I wtedy również wychodzi, a ja nie mogę się już dłużej powstrzymać i zalewam się łzami.